

WSPÓLNA PRACA

— Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. —

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.
Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 25.
Numer pojedynczy kop. 10.

ADRES:

Łomża, ul. Dworna, d. W. Kozłowskiego.
Redakcja i administracja otwarte
codziennie od 9 do 10 rano i
od 2 do 5 po południu.
W Niedziele i Święta od 12 do 2 p. p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8
« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Szanujmy własne instytucje.

Kraj nasz przed kilku laty za drogą cenę poświęcenia jednego pokolenia młodzieży uzyskał zdobycz ważną, szkołę polską prywatną. Zdawałoby się, że zdobycz tak drogo okupiona, należycie wykorzystaną będzie, że szkoła polska stanie się tem drogim dzieckiem, o którego dobro—moralne, i materialne—ogół cały dbać będzie jaknajtroskliwiej. Tak też jest istotnie w niejednej okolicy kraju naszego, nie w Łomży jednak niestety! Łomża, jak gdyby niechętnie i połowicznie poszła drogą, po której podążył kraj cały; Łomża uważa stan obecny szkolnictwa za prowizoryczny i przejściowy. Piszący te słowa, z zawodu swego jaknajbliżej związany ze szkołą handlową Łomżyńską i jej życiem, w ciągu lat dwu obserwował stosunek różnych czynników do szkoły i wciąż się dziwił, dziwił i dziwił...

Należało rozumieć, że szkoła nowa, powstająca jako przeciwstawienie szkolnictwu dawnemu, szkoła bardziej odpowiadająca duchowi kultury współczesnej, wprowadzająca do swego programu cały szereg przedmiotów z dziedziny wiedzy ścisłej, które wyłączone były ze szkoły Tolstojowsko-Apuchtinowskiej, szkoła uwzględniająca postulaty wychowania fizycznego i higieny, szkoła stosująca ulepszone nowoczesne metody nauczania,—powinna być oparta na solidnej podstawie finansowej, gdyż musi posiadać bogate pomoce naukowe, jak np. biblio-

tekę, gabinety i pracownie fizyczne i chemiczne, zbiory i okazy przyrodnicze, tablice poglądowe do nauki języków nowożytnych, mapy i przyrządy geograficzne, mapy i tablice poglądowe do nauki historii, gabinet z okazami i modelami do nauki rysunków, pracownię z niezbędnymi przyrządami do nauki słoju, przyrządy gimnastyczne i wiele wiele innych jeszcze pomocy. Nie da się również dzisiaj pomyśleć racjonalnie postawionej pod względem higienicznym szkoły bez gmachu własnego, specjalnie na ten cel budowanego.

Na to wszystko potrzebne są znaczne zasoby materialne. Kraj nasz może być dumny z tego, że w wielu miejscowościach przy powstawaniu polskich szkół prywatnych znalazły się stosunkowo dość znaczne fundusze na racjonalne ich wyposażenie, a co ważniejsza większość szkół męskich posiada stałe, z góry oznaczyć się dające subsydia, wynoszące nieraz po kilkanaście tysięcy rubli rocznie, a powstające z dobrowoli zadeklarowanych zapomóg od całego szeregu osób prywatnych i instytucji społecznych. W tej sprawie jedynie racjonalną drogą jest samoopodatkowanie się społecznego ogółu inteligentnego, nie zaś dorywcza żebrania, której rezultat nie daje się z góry określić. Skutkiem tego istnieje cały szereg szkół dobrze urządzonych i zaopatrzonych, zarówno w miastach gubernialnych, jak i powiatowych; wyli-



czę tylko zasobne szkoły handlowe prowincjonalne (Warszawskie umyślnie pomijam), jak w Lublinie, Radomiu, Kielcach, Będzinie, Tomaszowie Rawskim, Kaliszu, Włocławku, Mławie. Niektóre z tych szkół, jak Lubelska, Kielecka, Włocławska, Tomaszowska posiadają już gmachy własne, wzniesione kosztem kilkudziesięciu tysięcy rubli, a w Lublinie stu kilkudziesięciu, niektóre inne stopniowo gromadzą kapitał na budowę. A wszystkie bez wyjątku są zasobne w pomoce naukowe.

Tak bywa gdzieindziej; a w Łomży? Nie można zaprzeczyć, że i w Łomży i w Łomżyńskim, ofiarność na szkołę była niejednokrotnie nawet bardzo znaczną, co nadzwyczaj chlubnie świadczy o obywatelskich uczuciach poszczególnych społecznionych jednostek. Lecz co czyni dla szkoły ogół inteligencji miejskiej i wiejskiej? Czyż zasługują na nazwę popierających szkołę osoby, które składają na nią doraźnie rubla lub trzy rocznie?

A jakie tego następstwa? Przez pierwsze trzy lata swego istnienia szkoła mieściła się w lokalu, urągającym najelementarniejszym wymaganiom higienicznym, w którym większość klas była tak szczupła, że nie zawierała przepisanej na każdego ucznia normy powietrza, ze światłem ohydny, z nieodpowiedniej strony padającym; przy szkole nie było żadnego placu do zabaw, tylko szczupłe podwórko kamienicy śródmieścia o przykrych zapachach. Z powodu tak ciasnego lokalu i takiego podwórza przez dwa lata nie było wcale lekcji gimnastyki—prawdopodobnie jedyny to wypadek w ca-

łem szkolnictwie polskim. Zajmowany obecnie od roku lokal jest znacznie lepszy od poprzedniego: jest w nim sporo większych sal, nadających się na klasy; szkoła posiada obecnie plac do gier ruchowych i gimnastyki, a na nim werandę, подарowaną szkole, na której odbywają się lekcje gimnastyki w czasie niepogody, nie starczyło jednak funduszków do oszklenia tej werandy i w ogóle ziopatrzenie jej w ten sposób, by w zimie mogła pełnić funkcję hali gimnastycznej. W zimie zaś lekcje gimnastyki odbywają się w sumym lokalu szkolnym w szczupłej szatni, obfitującej w kurz.

Co się tyczy pomocy naukowych, to chociaż szkoła corocznie sprowadza ich nieco za niewielką sumę, jednak długie lata wypadnie jeszcze czekać zanim zapiśnie w tym względzie normalny dla szkoły średniej stan.

Bardzo gorszącym jest stosunek finansowy do szkoły ze strony rodziców uczniów; pomimo, że szkoła Łomżyńska ma najniższe opłaty szkolne w porównaniu ze wszystkimi innemi szkołami polskimi (co należy zapisać na jej dobro, chociaż odbija się to bardzo ujemnie na jej budżecie)—pomimo, że 10% ogólnej sumy przeznaczone jest na zwalnianie od wpisu lub zmniejszanie takowego, wpisy wpływają bardzo nieregularnie i przez cztery lata istnienia szkoły przepadły w ten sposób duże sumy, za które szkoła mogła była wprowadzić wiele ulepszeń. Utało się poprostu przekonanie, że płacenie wpisu jest pewnego rodzaju uprzejmością, nie zaś obowiązkiem. Do zwykłych rzeczy należy odbieranie syna

Eliza Orzeszkowa.

Dalszy ciąg.

Czterdziestoletnia twórczość Orzeszkowej przechodziła różne fazy rozwoju, będące w związku z różnemi zagadnieniami i potrzebami społeczno-narodowemi, jakie znajdowały żywy oddźwięk w gorąco odczuwającej ból i cierpienie bliźnich dnozy poetki i zaprzętały jej umysł, wrażliwy na niedolę ludzką. Pojmując swój zawód powieściopisarki, jako służbę ofiarną na ołtarzu dobra ogólnego, chwytła czujnym uchem

każde drgnienie swego społeczeństwa, wskazywała na jego potrzeby i niedomagania oraz na środki ich zaspokojenia i usunięcia, wkładając w tę pracę obywatelską całą duszę swoją, ożywioną najgorętszemi i najszlachetniejszymi aspiracjami. Tym się objaśnia publicystyczny, tendencyjny charakter większości jej powieści. Wychowana w sferze ziemiańskiej, nie ograniczyła się jednak do odtwarzania życia tej jednej sfery, ale rozszerzyła swój widnokrąg, zetknąwszy się z „różnemi sferami“, czerpiąc z nich materiał dla swej twórczości. To też utwory jej dają wierny obraz dziejów ekonomiczno-umysłowych

ze szkoły w środku roku, przyczem niema mowy o regulowaniu należności, lub odwlekanie zapłaty aż do końca roku i wstrzymanie jej zupełne, gdy syn promocji nie otrzyma. Uspołecznienie ogółu jest pod tym względem tak niskie, że na liście osób, które z podobnych powodów nie uregulowały należności, figurują nazwiska ludzi zupełnie zamożnych! Jednem słowem panuje przekonanie, że wpis szkolny nie jest opłatą za naukę — bez względu na rezultaty jej dla ucznia — lecz pewnego rodzaju wynagrodzeniem za otrzymanie promocji. W jakie to położenie stawia szkołę nie trudno zrozumieć. Szkoła, korzystająca z bardzo szczupłych i wypadkowych subsydjów zzewnątrz i nie mogąca nigdy z góry przewidzieć, ile wpłynie z wpisów, czyż to nie horrendum!

Lecz dość już o stosunkach materialnych szkoły; zobaczmy teraz, jak się przedstawia stosunek moralny do szkoły takich czynników, jak Rada Opiekuńcza, rodzice uczniów i ogół mieszkańców Łomży.

Cała działalność Rady Opiekuńczej polega na gorliwej pracy jednostek, mianowicie jej prezesa i wiceprezesa, który nietylko troskliwie stara się o przysporzenie funduszków szkole, lecz interesuje się i życiem wewnętrznem szkoły, uczęszcza na posiedzenia Rady Pedagogicznej, na egzamina i t. p. Zainteresowanie się sprawami szkoły innych członków jest tak małe, iż podobno niektórzy rzadko kiedy nawet przychodzą na posiedzenia Rady Opiekuńczej. Natomiast niektórzy członkowie Rady Opiekuńczej kształcą swe dzieci w innych szkołach.

Stosunek domu do szkoły t. j. rodziców uczniów

także nie jest normalny. Zadaniem wychowania, w szerokiem znaczeniu tego słowa, jest nietylko kształcenie umysłu, lecz i wyrabianie charakteru. Do spełnienia pierwszego z tych zadań powołana jest wyłącznie szkoła, rozporządzająca odpowiedniami siłami nauczycielskimi dla każdej gałęzi wiedzy i zaopatrzona w odpowiednie urządzenia i pomoce naukowe. Drugie zadanie — wyrabianie charakteru t. j. kształcenie woli i uczuć, — czyli wychowanie w ścisłym znaczeniu — jest obowiązkiem zarówno domu, jak i szkoły. Pomiędzy domem a szkołą istnieć powinien stały kontakt. Odpowiedzialność za rezultat wychowania również jest wspólna. Niestety niezawsze dom zadanie swoje w tym względzie spełnia; nie mówimy tu o rodzicach z warstw nieoświeconych, którzy z natury rzeczy żadnego pojęcia o racjonalnem wychowaniu nie mają, przeciwnie sami nieraz dają zły przykład dzieciom; ale i w rodzinach względnie oświeconych bywa czasami tak, że dzieci pozostawione są prawie zupełnie sami sobie, gdyż rodzicom pochłania cały czas praca zawodowa dla utrzymania rodziny; nie liczna zaś jest kategoria rodziców rozumnych, z całym oddaniem się pracujących nad obranym kierunkiem wychowania. Rodziców, pragnących utrzymywać kontakt ze szkołą w sprawie wychowania, niema wcale, pomimo, że są wyznaczone na to specjalne godziny, przez cały rok nikt nie zagląda do szkoły, aby chętnie i szczerze pomówić z wychowawcami swego syna o jego dobrych i złych stronach, aby wspólnie zaradzić złemu i skierować na właściwą drogę. Za to w końcu roku, gdy

kraju nadniemeńskiego w ostatnich czterdziestu latach.

Jedną z kwestji społecznych, jakie najżywiej podnieciły Orzeszkową, była kwestja kobieca. Położenie ekonomiczne kraju po r. 1864 zmusiło córki obywatelskie, których jedyną karierą dotąd było zamążpójście, do szukania pracy oraz żądania gruntowniejszej wiedzy by znaleźć sposób zarobienia na życie, zdobyć możność pójścia przez nie o własnych siłach bez potrzeby oglądania się na «silniejsze» ramię męskie, gdyż wobec zniesienia pańszczyzny życie stało się coraz trudniejsze, założenie nowego

ogniska domowego coraz ryzykowniejsze. Wychowanie dotychczasowe jednak do takiej samostanności panien nie przygotowywało. Konieczna więc była jego reforma. Zrozumiała to Orzeszkowa. W swym teoretycznym traktacie «kilka słów o kobietach» oraz skojarzonych z nim powieściach («Marta», «Marja», «Pamiętnik Wacławy» i inne) domaga się ona reformy wychowania kobiety. Dzień zjawienia się pierwszej z tych powieści był dniem historycznym w dziejach ruchu kobiecego w Polsce, gdyż w książce tej po raz pierwszy doszły do głosu (nie)szczęścia i bóle tysięcy istot ludzkich. «Marta»

zbliżają się egzamina, terminy promowania lub wyznaczania poprawek, wtedy zaczynają się peregrynacje do szkoły rodziców zagrożonych uczniów; przytem wychodzi na jaw, jak słabem jest u nas uspołecznienie ogółu, a jak głęboko zapuściła korzenie i toczy nasz organizm społeczny prywatnie: «Wolno w Polsce, jak kto chce». Większość rodziców wymaga, aby ich synowie wyłącznie korzystali z wyjątkowych względów: «wprawdzie syn mój nie robi dostatecznych postępów w nauce, ale powinien być promowany, bo inaczej przestanie chodzić» — zdanie takie spotyka się często.

Bołączką szkoły są także stancje uczniowskie, utrzymywane przez osoby bardzo niezamożne, szukające w ten sposób źródła zarobku; osoby, utrzymujące stancje, nie spełniają żadnych zadań wychowawczych, ograniczając swą działalność do dostarczania pożywienia i dachu nad głową. A ponieważ i opłata za stancję od uczniów, w przeważnej większości niezamożnych, jest niska, więc i warunki higieniczne życia młodzieży są opłakane.

Pomówimy jeszcze o jednej bołączce szkoły. Rzekomo bardzo niezadowoleni z niej są ci rodzice, którzy nie posyłają do niej swych dzieci, lub chcieliby zaprzestać posyłania; mówię tu o tych, którym potrzebna jest szkoła zupełnie innego typu i o innych tradycjach. Ci prowadzą podziemną robotę dyskredytowania szkoły w opinii, dążąc do tego per fas et nefas, chętnie dają ucho różnym plotkom i sami je tworzą, a to wszystko w tym celu, aby swoje postępowanie przedstawić jako smutną konieczność i siebie w ten sposób w opinii rozgrzeszyć.

Przykrym jest także stosunek miejscowej ludności do ogółu młodzieży szkolnej; wszędzie stosunek ten jest nacechowany życzliwością, w Łomży jest przeciwnie: na młodzież wszyscy zapatrują się hyper krytycznie i z uprzedzeniem. Czy tak być powinno? Wśród starszej młodzieży tutejszej jest może stosunkowo mało orłów i farysów, ale znajdziemy wśród niej spory zastęp inteligentnych, zdolnych, solidnych i cichych pracowników — czego krajowi naszemu najbardziej potrzeba; kandydatów na «wo-dzów» i bez tego u nas nie zabraknie.

Tak wyglądają nieprzyjazne warunki, w jakich musi żyć szkoła Łomżyńska; pomimo to rozwija się ona i w ostatnim zwłaszcza roku stanęła na wysokim poziomie pedagogicznym. W ubiegłym roku wprowadzono kilka nowych przedmiotów, np. łacinę (przez wzgląd na dalsze kształcenie się młodzieży), gimnastykę i slójd dla zachowania równowagi między wykształceniem umysłowym i fizycznym. Odbył się cały szereg posiedzeń komisji przedmiotowych dla rozpatrzenia programów i metodyki wykładu. Odbywano, niezależnie od posiedzeń Rady Pedagogicznej, konferencje koleżeńskie, podczas których wzajemnie zaznajamiano się z najnowszymi wynikami badań na polu pedagogicznym i naukowym; urządzono cały szereg lekcji koleżeńskich, wychodząc z zasady, że nikt doskonałym nie jest i zawsze winien korzystać z doświadczenia lub zdolności innych. Urządzono w zimie cały szereg odczytów dla uczniów, w jesieni i na wiosnę cały szereg wycieczek; odczyty i wycieczki mają znaczenie zarówno jako środek kształcący, jak i

był to rozpaczny, spazmatyczny krzyk kobiety, która ginie, bo jej nie nauczono żyć i stała się ona niby ewangeliją w walce o wyzwolenie kobiety nie tylko u nas, ale także w Niemczech. Myślą przewodnią tych powieści jest: kobieta jak każda jednostka ludzka, musi mieć w życiu ideę kierowniczą, jakakolwiekby ona była; nie można człowieka więcej skrzywdzić, jak rzucić go w życie bez tego steru; gdy kobieta życia rodzinnego nie wytworzy, zginie bez idei lub zawodu; gdy wytworzy, dzięki nim będzie doskonalsza. („Kobieta zanim pokocha kogoś, powinna pokochać coś“). Zatrzymując się w po-

czątku swej działalności tylko na reformie wychowania, kreśli Orzeszkowa w dalszym ciągu swej twórczości zupełnie jasno swój ideał kobiety przyszłości. Wierzyła i ufała ona, że kobieta, przystępując świeżo do życia ogólnego, wniesie ze sobą nową, wyższą moralność miłości i wszechludzkiego braterstwa, która dzięki niej wsiąknie w życie ludzkości. Rękomią tej doskonałości moralnej, jakie żądała od niej, było według niej wykształcenie. Kobieta przyszłości przedstawiła się jej jako «mędrzec i anioł»: aby się stać apostołem miłości, musi ona przez naukę rozwinąć swój umysł i serce. Pod koniec życia jednak

wychowawczy. Zebrano i opracowano kwestionariusz; rezultaty jego są już znane czytelnikom «Wspólnej Pracy». Była w tem chęć wytworzenia kontaktu pomiędzy szkołą, a rodzicami i stancjami. Wreszcie przeprowadzono ścisłe badanie lekarskie uczniów.

Z powyższego widzimy, że pomimo nieprzyjanych warunków zewnętrznych, praca wewnątrz szkoły szła intensywnie.

Celem niniejszego mego artykułu nie jest robienie komukolwiek zarzutów, bo do tego nie mam najmniejszego prawa, lecz tylko zwrócenie uwagi na nie-normalny stosunek do szkoły czynników pozaszkolnych.

Powinna wytworzyć się zwarta opinia publiczna, która skieruje wszystkich na drogę obowiązku; (pomiedzy innymi nauczy nieregularnych płatników — zwykłej uczciwości kupieckiej, zwolenników podziemnej roboty — czystości moralnej).

Wszyscy szanujmy, cenimy i kochajmy nasze własne instytucje pierwszorzędno znaczenia i wedle sił swych pracujmy dla ich dobra.

Parafrazując znane słowa Wyspiańskiego, wołajmy: „szkoła—to jest wielka rzecz“.

Konstanty Bromski.

Awjatyka dawniej i dziś.

Awjatyka w chwili bieżącej stanowi jedno z najciekawszych zagadnień świata; niema chyba ani jednego numeru codziennego pisma lub tygodnika na globie

zwątpiła co do następcyń swoich, czy zbliżają się one faktycznie ku kształtom mędrców i aniołów.

Współczujące wszelkiej nędzy i krzywdzie serce poetki nie mogło przejść obojętnie obok tej rzeszy wzgardzonych przez środowisko, pogrążonych w moralnej i materialnej nędzy żydów, zamieszkujących miasteczka. Węzeł szczerzej miłości połączył ją z nimi. Nie są oni dla niej obcym żywiołem, lecz rodakami, nie wskutek nakazu teorii, ale z uczucia. Życie pospłatało węzły silniej, niżby to jakakolwiek teoria uczynić mogła. W kilku pięknych nowelach i dwu

ziemskim, w których by nie omawiano wciąż nowych i nowych zdobyczy, w tej dziedzinie; a wszak jeszcze 15 lat temu zaledwie od czasu do czasu informowano nas o wzlotach wojskowych aerostatów lub baloników, napełnianych ogrzanem powietrzem i puszcanych podczas różnego rodzaju zabaw, odbywających się pod gołym niebem!...

Chęć swobodnego szybowania w powietrzu na wzór i podobieństwo stworzeń skrzydlatych zrodziła się wśród ludzi w czasach bardzo odległych, gdy stawiali oni pierwsze swe kroki na polu historycznego życia; teraz—każda narodowość ma swoich Ikarów i Dedalów. Wobec tego, iż awjatyka jednakowo interesuje ludzi różnych stanów i wieku, napotykamy wynalazców w tej dziedzinie w takiej liczbie, jak w żadnej innej. Powszechne jest mniemanie, iż Królestwo Polskie i Rosja w tym kierunku ustępuje miejsca Zachodniej Europie, lecz gdybyśmy mieli sądzić o tem podług liczby pracujących wprawdzie tylko... na papierze, do innego musielibyśmy przyjść wniosku: nie tylko w miastach, lecz nawet po wsiach sporo mamy «awiatorów». Tak wielka liczba wynalazców tłumaczy się tem, iż praca nad zbudowaniem maszyny latającej z niewiadomej przyczyny poczytywana jest za pracę lekką, nie wymagającą żadnej wiedzy: żyłka wynalazcza wystarczy; w rzeczywistości zaś skonstruowanie maszyny do latania należy do techniki, i żeby móc ją zbudować trzeba przede wszystkim być technikiem, a przy tem technikiem-specjalistą, obeznanym z powietrzną przestrzenią.

Jeżeli zechcemy rozpatrzyć wszystkie prace w tej dziedzinie myśli ludzkiej, z łatwością zauważymy, iż wszystko tam mamy do zawdzięczenia tylko technikom.

Dzięki temu, iż w społeczeństwie naszym zasadnicze wiadomości, niezbędne dla każdego wykształconego

większych powieściach („Eli Makower“ i „Meir Ezołowicz“) występuje Orzeszkowa jako rzeczniczka tych mas upośledzonych. W przepięknym „Meirze Ezołowiczu“ przedstawia epizod wiekowego buntu ducha ludzkiego wobec krępujących go powag nadziemskich, walki ducha wolności z ortodoksją i zaciekłym wstecnictwem, stylem poważnym i szlachetnym, podnosząc nastrój powieści do wyżyn dramatycznych.

Zamieszkawszy w Grodnie, Orzeszkowa widziała się otoczoną nędzą materialną nie tylko mas żydostwa, ale także innych sfer małomieszczaństwa, i maluje w szeregu znakomitych

człowieka, są nad wyraz ubogie — skąpe, dostatecznym jest by zjawił się gdziekolwiek człowiek, który zasięgnął byle jakie wiadomości z pierwszego lepszego podręcznika awjatyki i zaczął w dowód słuszności swej idei, przytaczać teorię lotu ptaka, chrabąszcza lub motyla i jeśli wypowie jeszcze kilka formuł bardzo często niezrozumianych przezeń, natychmiast wszyscy słuchacze nabierają kolosalnego szacunku dla opowiadającego i zaczynają mieć nadzieję, iż za kilka sekund i oni pofruną.... Ale, na nieszczęście, zostają zawsze na swem poprzednim miejscu.

Stan, jaki my obecnie przeżywamy, przechodziła ongi Francja, ojczyzna awjatyki, w czasach dzisiejszych ta gałęź wiedzy opartą jest tam na prawidłowych zasadach, nie dziw więc, iż jest zarazem jedną z większych gałęzi przemysłu technicznego.

Człowieka zawsze interesował lot ptaków. Wynalazcy wszystkich stron świata starali się go odtworzyć, lecz dopiero przed kilku laty udało się tę ideę zastosować do aeroplanów, które w obecnej chwili cieszą się największym wzięciem i popularnością.

Przez całe stulecia, do początków XX wieku, nie fruwaaliśmy lecz płynęliśmy po powietrzu, jak statki po rzekach lub morzu, albo raczej, jak statki podwodne płyną pod wodą.

Tysiące lat złożyły się na to, by człowiek mógł się unieść w przestworze, trzymać się na pewnej wysokości i płynąć, pędzony wiatrem. Zaledwie w końcu XVII wieku, a mianowicie w 1783 roku bracia Montgolfier zbudowali balon, napelniony ogrzanem powietrzem, a jednocześnie z nimi prof. Charles dla tegoż celu użył wodoru; balon taki śmiało porównać można do płynącej po falach belki. Jak belkę unosi prąd wody, tak i balon unosi prąd powietrza.

Gdy zadanie unoszenia się na pewną wysokość i utrzymania się przez pewien czas nad ziemią było już rozwiązane, zrodziła się zwykłym biegiem rzeczy chęć zamiany balonu, unoszonego prądem powietrza, w przyrząd, posłuszny woli ludzkiej i zmuszenia go do poruszenia się w dowolnym kierunku, ergo—balon wolny zamieścić kierowanym.

Aby skutecznie to, należało aerostat (balon), na wzór statków, zaopatrzyć w przyrządy, przy pomocy których mógł by skutecznie się opierać sile prądów powietrznych; z tej to przyczyny do aerostatów zaczęto zastosowywać części składowe zwykłych statków najprostszej konstrukcji, a mianowicie: wiosła, żagle, koła i śruby.

Nadmienić wypada, iż wiosła, żagle i koła żadnych pozytywnych rezultatów nie dały.

Idea posługiwania się żaglami zjawiła się już w czasach starożytnych, i proponowana jest ona i dotychczas przez niektórych wynalazców, wykazujących tem swe nieuctwo; kwestya polega na tem, iż aerostat, unosząc się wspólnie z otaczającym go powietrzem, przyjmuje szybkość prądu tego ostatniego; wobec tego, aczkolwiek balon w stosunku do ziemi się porusza, nie zmienia on jednak swego położenia w stosunku do otaczającego go powietrza, i dla tego też żagle na takim balonie wisieć będą, jak wiszą one na statkach podczas ciszy morskiej. Zaznaczyć należy, iż Andree, który zginął na aerostacie podczas swej ekspedycji do bieguna północnego, używał żagle (3 liny spuszczone na ziemię —heid-rop'y), aby osiągnąć w ten sposób mniejszą szybkość aerostatu, i aby otaczające go powietrze prześcigało balon. I rzeczywiście, ostatnio zostało dowiedzione, że żagle można używać tylko w tym wypadku, gdy nie zależy nam na powiększeniu szybkości, lecz na uchyleniu lotu balonu od kierunku prądu powietrza.

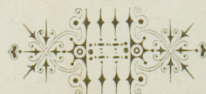
treścią i wykonaniem nowelek (p. t. „Z różnych sfer“) ciche tragiedje istot biednych, jęczących pod brzemieniem niedoli ogólnej i osobistej. W maleńkich tych obrazkach znajdujemy obok mnóstwa doskonale zaobserwowanych szczegółów i drobiazgów z życia małomiejskiego także szersze horyzonty.

Bardzo wiele wdzięku znajdujemy w powieściach Orzeszkowej, osnutych na tle życia zaściankowej szlachty litewskiej, wśród której mieszkała lat kilka podczas letniego wypoczynku. Pokochała ona ją serdecznie z jej błędami i śmiesznościami i dała w powieściach tej gru-

py bogatą galerję typów, świetnie i oryginalnie scharakteryzowanych. Jedną z najlepszych tego rodzaju jest powieść „Bene nati“, w której autorka na tle obyczajowym, bardzo swoistym, przedstawia walkę miłości z przesądami towarzyskimi i egoizmem rodzinnym.

(C. d. n.).

Synergates.



Ze wszystkich przyrządów, służących dla nadania aerostatom jakiegokolwiek kierunku, dobre rezultaty dały jedynie powietrzne śruby, i przeto dzisiaj wszystkie aerostaty otrzymują jako niezbędną składową część śrubę (jedną lub kilka), które wprowadzone są w ruch jakimkolwiek bądź silnikiem.

Silnik jest również jedną z głównych części balonów ze sterami i tylko zawdzięczając jego ulepszeniom, balony mogą rozwijać własną szybkość 50-55 wiorstową (14-16 metrów w sekundę).

Balony ze sterami są już na tyle opracowane, że obecnie wybudować dobry aerostat znaczy tyle co i najlepszy podwodny statek lub torpedowiec. Mamy wykwalifikowanych majstrów, zdolnych, znających swój fach techników, a co najważniejsze, wspaniale urządzone warsztaty: słowem budowa statku powietrznego jest to kwestja pieniędzy i czasu.

Niestety powyższego do Królestwa i do Rosji zastosować nie można: u nas w tej dziedzinie nic absolutnie nie zostało zrobione.

Jesteśmy teraz w posiadaniu kilku systemów balonów ze sterami, które mogą unieść w przestworze, prócz niezbędnego materiału dla lotu i personelu dla obsługi, jeszcze 10-12 pasażerów, wykonać wzlot w przeciągu 24 godzin, rozwinięszy własną chyżość do 50 wiorst na godzinę; szybkość lotu w stosunku do ziemi zależy od szybkości i kierunku wiatru. Aerostat Zeppelina latem zeszłego roku wykonał wzlot trwający $37\frac{1}{2}$ godz. i przeleciał 970 klm.

Jakkolwiek próby balonów ze sterami dają obecnie wspaniałe rezultaty, jednakże ze względu na swą drożyznę mogą mieć zastosowanie tylko do celów wojennych; z tej prostej przyczyny ogólną uwagę zwracają na siebie ostatnio aeroplany. Nazwiska Santos Dumont'a, Farmana, Delagranga, braci Wright, Blériot, Esnault-Pelterie, Levassera, Latham i in. wszystkim są znane.

Rezultaty osiągnięte głównie przez aeroplany zrealizować można w następujący sposób: w zeszłym stuleciu, czynione były próby z wynikami prawie że nijakimi w końcu 1900 r., we Francji Santos Dumont pierwszy daje wzlot, przebiegłszy 220 metr. w $21\frac{1}{2}$ sek., w końcu 1907 r. Farman przebiega 770 metr. $52\frac{3}{5}$ sek.; w końcu 1908 r. W. Wright przebiega już 124 klm. 700 m. w 2 godz. 20 minut $23\frac{1}{5}$ sek.; w końcu 1909 r. Farman przebiega 234 klm. 212 m. w przeciągu 4 godz. 17 m. $53\frac{3}{5}$ sek. Dodać należy że aeroplany, zaczawszy swe wzloty na wysokości 4-6 metr. i przy spokojnej pogodzie teraz wznoszą się na wysokość 500 metr. i szybują przy wiatrze 10 metr. na sekundę. 8 stycznia b. r. Latham wznosił się na wysokość 1080 m. t. j. jednej wiorsty.

Takie są rezultaty osiągnięte w ostatnich czasach przez aeroplany i balony ze sterami. Zimą, z powodu nieprzyjajnych meteorologicznych warunków wzloty odbywają się rzadko, co zaś przyniesie nam nadchodzące lato—odpowiedzieć trudno; możliwem jest, iż tego roku przestrzenie i czas wzlotów zwiększą się dwukrotnie. Wł. Rosenstadt, inżynier.

Hej! odżyjcie, pieśni duszy.

*Hej! odżyjcie, pieśni duszy,
Niech wasz dźwięk me bóle zgłuszy,
Niech me żale spłyną w fale
Waszych głośnych ech!*

*Niech przylecą jasne gońce
Od twych tronów, słońce, słońce!
Niech uniosą mnie wraz z rosą
Do twych złotych strzech!*

*Duszo, śpiewaj głośno, głośno,
Nieś pod niebo pieśń miłosną
Tam się zginaj i zaklinaj,
Proś o jasny dzień —*

*Bo mi mroki świat zakryły,
Rdza wypala jadem żyły,
Moje oczy miast przeczroczy
Widzą chmury cień.*

Promienny.

Drugi Zjazd Stowarzyszeń Spożywczych.

[Sprawozdanie własne].

Zgodnie z rozesłanym, przez Biuro Organizacyjne cyrkularzem stawiliśmy się, jako delegaci Stowarzyszeń Spożywczych w dniu 6 czerwca o godzinie 9-ej rano w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Na wstępie spotkała nas niespodzianka: policja nie pozwoliła na otwarcie Zjazdu dla pewnych względów natury formalnej. Pan Wojciechowski, jeden z organizatorów Zjazdu, nie dał za wygraną i udał się do Jenerał-Gubernatora, aby wyjaśnić nieporozumienie. Ledwo o 3-ej po południu pozwolenie nadeszło i o tej porze mogliśmy zająć miejsca w wielkiej sali Muzeum.

Delegatów od stowarzyszeń przybyło około 300. Jako bardzo dodatni objaw ruchu współdzielczego należy zaznaczyć, że pozyskał on zwolenników w różnych sferach naszego społeczeństwa, jednocząc ludzi na gruncie wspólnej pracy, a więc obok inteligencji, widzieliśmy robotników i włościan w ich malowniczych strojach ludowych.

Kilkugodzinne opóźnienie, spowodowane zatargiem z policją, odbiło się niekorzystnie na dalszym przebiegu

obrad, gdyż porządek dzienny musiał przez to ulec zmianie i niektóre jego punkty, pomimo swej aktualności, musiały być dla braku czasu wykreślone. Po zagajeniu zebrania przez p. Wojciechowskiego, zaproszono do prezydium te same osoby, które pełniły te obowiązki na zjeździe w 1908 roku, a więc p.p. Donimiroskiego na prezesa, dr. Radziwiłłowicza i Mędrckiego na wiceprezesów, na sekretarzy p.p. Wojciechowskiego i Mielczarskiego, na asesorów zaś p.p. Horodyskiego z Opatowa, Walickiego z Puław, Żabickiego z Potoka, ks. Jasińskiego z Wileżyna, Klugego z Kałuszyna, Rodowicza z Makowa, Maciejowskiego z Suwałk, Polea z Pabjanic, ks. Mężnińskiego z Częstochowy, Borkowskiego z Niewiec, Stechmana z Ksawery, Moskalewskiego ze Zwierzyńca, Mędrzejewskiego z Płocka i p. Michałowską z Żelechowa. Przewodniczący w dłuższym przemówieniu wita zebranych, zaznaczając iż spółki nie są już dziś efemerydami, że byt ich jest utrwalony, poczym otwiera zjazd, udzielając głosu p. Wojciechowskiemu, który referuje o stanie obecnym stowarzyszeń spożywczych w kraju i ich bilansie za 1909 rok. Prelegent stwierdza, iż na pytanie ile jest stowarzyszeń w kraju nie może ściśle odpowiedzieć, gdyż dane urzędowe co do tego w ministerjum i u gubernatorów różnią się między sobą, jak również różne są dane biura informacyjnego, przypuszcza tylko, że liczba Stowarzyszeń Spożywczych dosięga pokaźnej cyfry 500, ale niestety $\frac{1}{3}$ część tych stowarzyszeń jest tylko kooperatywami z imienia, gdyż nie tylko że nie przynosi zysków materialnych, ale jeszcze i szkody moralne dla idei współdzielczości; to też wytyczną niniejszego Zjazdu jest skupić działalność spółek, uzdrowić chore, dając im wzór, jak mają działać i po jakiej drodze mają dążyć, aby nie tylko osiągać zyski, ale jak słusznie zaznaczył p. Wojciechowski, być placówkami tak zaniedbanej u nas pracy społecznej. W istnieniu stowarzyszeń, mówi dalej prelegent, musimy widzieć ideję, bez której nie powinny one istnieć, a więc w stowarzyszeniach ludzie przyzwyczajają się do wspólnej oszczędności, wpływają one również na rozwój polskiego handlu, dając byt licznej rzeszy pracowników, najważniejszą wszakże zasługą spółek jest to, iż wychowują one spory zastęp ludzi do przyszłego samorządu, uczą ich myśleć i działać społecznie, uczą pracować dla wspólnego dobra, bo „w szczęściu wszystkich są wszystkich cele“.

Spółki spożywcze referent podzielił na trzy grupy: 1) włościąskie, które na ogół stoją dziś dobrze i rokuja dobrą przyszłość, o ile członkowie nie będą wycofywać zysków, obracając takowe na powiększenie kapitałów udziałowego i rezerwowego; 2) robotnicze które przeżyły ciężki okres sprowadzenia spółek do środka walki z kapitalizmem; dzisiaj nauczone doświadczeniem, zarzuciły partyjność i przy wzroście wśród warstw robotniczych oświaty mogą stać się potężną dźwignią dobrobytu robotników, i 3, spółki mieszczańskie, które stoją najslabiej.

pod względem idejowym, gdyż mieszczenie nie zupełnie umieją ocenić groszowych oszczędności, przytem zależność od miejscowych pośredników—hurtowników nie pozwala niektórym z nich brać udziału w ruchu współdzielczym, zaś inteligencja miejska z nielicznymi wyjątkami bierze słaby udział w ruchu współdzielczym. Pomimo tych braków do związku należy już dziś 139 spółek z $3\frac{1}{2}$ miljonami rocznego obrotu i z 2800 członków; jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że już dziś spółki na wy nagrodzenie dla swych pracowników wydają około 240000 rubli, to musimy dojść do wniosku, że jest to już poważna placówka handlu polskiego. Niestety idea ta opór wad czysto wewnętrznych posiada dużo wrogów. Z jednej strony handel prywatny stara się za wszelką cenę nie przebiegać ani w środkach, ani w sposobach, zdyskredytować spółki; również niektóre z pism upadek jakiejś kooperatywy uogólniają i wyciągają z tego wnioski, iż my polacy nie posiadamy zdolności do handlu i że wobec tego spółki muszą upaść, zapominają jednakże ci panowie, że i prywatne sklepy również upadają, a nikt o tem ani pisze, ani mówi. Ponieważ jednak ruch współdzielczy oparł się na różnych warstwach narodu i pomimo usiłowań lat poprzednich nie wszedł na drogę partyjności, to ani braki wewnętrzne, ani zakusy wrogów dziś go już nie złamią—staną on mocno na naszym gruncie.

Z dokonanych w latach 1909 i 1910 lustracji stowarzyszeń spożywczych p. Mielczarski wyciągnął naogół również dodatnie wrażenie, ale zarazem dostrzegł wiele braków, które jego zdaniem bezwarunkowo powinny być usunięte. A więc jedną z najniewłaściwszych rzeczy jest udzielanie kredytu nieczłonkom; ponieważ na takie operacje ustawa nie pozwala, to i przeciwko takiemu dłużnikowi nie można wystąpić na drogę sądową, i w razie wynikłych z tego powodu strat ogół członków ma prawo zarządowi wytoczyć proces o roztrwonienie majątku stowarzyszenia; tym bardziej kredyt nieczłonkom nie może być udzielany przez sklepowego na jego osobistą odpowiedzialność, gdyż sklepowy odpowiada tylko za towar w sklepie, a nie za dłużników Stowarzyszenia i o ile sklepowy udziela podobnych kredytów, to jest to ważnym powodem do natychmiastowego rozwiązania umowy ze sklepowym. Również niewłaściwym jest wybieranie towarów na kredyt przez członków zarządu.

Zwracanie udziałów przed zamknięciem bilansu, jak to się często zdarza, może narazić ogół członków na zbyt wielkie straty, przypadające na zwrócone udziały. Niektóre stowarzyszenia zaś nie układają zupełnie budżetu, albo nie pilnują się zatwierdzonego na dany rok budżetu, co jest lekkomyślnością i może nieraz doprowadzić stowarzyszenie do upadku.

Zjazd uznał za niewłaściwą w stowarzyszeniach spożywczych zasadę reprezentacji, zebrania reprezentantów winny być zamienione na ogólne zebrania członków, te zaś ostatnie należy zwoływać częściej niż raz na rok, aby

ogół członków więcej zainteresować sprawami stowarzyszenia.

Co do pracowników sklepowych zjazd zalecił, by zamiast nic nie znaczących frazesów o uczciwości i pracowitości wydawać specjalne formularze o czasie przebytu w spółce z załączeniem wyciągu z księgi sklepowej o dokonanych przy opuszczeniu miejsca spisie inwentarza i znalezionym manco. To też na księgę sklepową p. Mielczarski w referacie swym położył ogromny nacisk i tylko te spółki nazwał pożytecznymi, w których się wzorowo prowadzi księgę sklepową. Jest to istotnie rzecz ogromnie doniosła, gdyż inwentarz sklepu może być tylko wtedy należycie skontrolowany o ile spółka prowadzi akuratanie księgę sklepową, w której będą zapisane wszystkie weszłe do sklepu towary wraz z opakowaniem, po cenie sprzedażnej. Na rozkurz, wyciek i wyschnięcie przeznaczają się 1 1/2% manco.

Pozatem referent p. Mielczarski uznał za konieczne oprócz księgi sklepowej prowadzenie następujących ksiąg: 1) kasowej 2) udziałowców 3) różnych 4) dziennik-główną i 5) dłużników, o ile stowarzyszenie udziela kredytu. Buchalterję zaleca prowadzić według systemu amerykańskiego, a wzory ksiąg można otrzymać wraz z objaśnieniami w biurze informacyjnym.

Bardzo interesującym był referat p. A. Mędrckiego o organizacji piekarni, w którym opisał on rozwój piekarni przy stowarzyszeniu pracowników kolei W-Wiedeńskiej w Pruszkowie; kładł nacisk aby zarządy piekarni współdzielczych określiły normę wypieku pieczywa z danej ilości mąki i tym sposobem kontrolowały swój majątek; zalecał również, aby wobec bardzo ciężkiej pracy w piekarniach dzień roboczy nie przekraczał 8-9 godzin na dobę, aby w piekarniach była przestrzegana higiena; a więc poddawano pracowników piekarnianych oględzinom lekarskim, przestrzegano czystości naczyń, nie pozwalano na sypianie w piekarni i t. p., zalecał również nie liczyć na duże zyski, a przede wszystkim wypiekać pieczywo smaczne i zdrowe, co nie zawsze można powiedzieć o piekarniach prywatnych, gdzie nieraz używają lichej mąki, odtłuszczonego mleka i robią inne fuszerki. Że pieczywo Pruszkowskie jest rzeczywiście bardzo smaczne mogliśmy się sami przekonać, gdyż na salę po referacie p. Mędrckiego wniesiono dwa kosze pieczywa z piekarni Pruszkowskiej, któreśmy ze smakiem zjadali. (D. c. n.).

W. K.

LISTY DO REDAKCJI.

Z K o l n a .

„Dzień królewski“, mówią chłopci: «święto», mówi szlachta w Koleńskim powiecie, w każdy czwartek. Czy to wiosna, czy zima, czy mają poco, czy nie, każdy jedzie lub idzie w tym dniu do Kolna. Naprawdę chciał-

byś nająć kogo do roboty; nikt nie przyjdzie, każdy odpowiada jednym słowem: jarmark. I tak w czwartek nie tylko starzy uczęszczają na jarmark ale i młodzież jeszcze liczniej je nawiedza, z całymi rodzinami idą. Znam wielu takich gospodarzy, którzy przez lat kilka jednego czwartku nie opuścili, chyba wtedy, jak jarmark z powodu jakiego święta odłożony został na inny dzień.

W czwartki w Kolnie pełno okolicznego ludu, który otacza dokoła rynek i gapi się bezmyślnie, ponieważ tych jest najwięcej, którzy, jak u nas mówią, przychodzą tylko poto, aby żydów zobaczyć. Różni geszefciarze ciągną kurplików do pobliskiej karczmy lub piwiarni, których w Kolnie jest spora ilość, i korzystając z ciemnoty, wyyskują naród w najnieuczciwszy sposób. Przed każdą karczmą stoi grono koleńskiej młodzieży, która na każde skinienie gotowa się rzucić, czy to na starca, czy na bezbronną kobietę, aby tylko zafundowano. Kroczą poważnie po rynku strażnicy: jeśli zauważą jaką bójkę pijanych chłopów lub co bądź nie «po zakonu», to winni muszą się wytłomaczyć, aby wszystko było w porządku.

Dużo młodych wiejskich dziewcząt jest na każdym jarmarku i te nie omijają karczmy, chociaż ten czas, zamiast włóczyć się po mieście, mogłaby każda spędzić w domu, choćby w swoim ogródku, w którym się teraz zawsze robota znajduje. Z zachodem słońca tłumy wiejskie opuszczają Kolno: jeden wyjeżdża ze śpiewem, drugi z przekleństwem, a wszyscy razem z myślą spotkania się na jarmarku w najbliższy czwartek.

Z. G.

Z powiatu Mazowieckiego.

Wychodźstwo w powiecie naszym jest bardzo duże, idą żonaci, zostawiając rodzinę, idą też młodzi chłopcy i dziewczęta. Z tego wynika, że brak rąk robotczych coraz bardziej ziemianom czuć się daje. Dotąd dwory mogły mieć dostateczną ilość fernali, brakło tylko najemników do robót letnich. W tym roku w wielu miejscach trudno już było dostać potrzebną ilość służby, są dwory, które nie mają kompletu. Wskutek tego zdarza się, że fornale zmieniają służbę w ciągu roku, przechodząc z dworu do dworu, nieraz bez najmniejszego powodu. Dotąd każdy porządniejszy osobnik z niższej służby folwarcznej, czuł się rocznie związany i bez rzeczywistego i ważnego powodu miejsca przed Nowym Rokiem nie rzucał. Jeżeli zaczyna być inaczej, winni tu są nie ci biedni i ciemni ludzie, lecz jedynie ziemianie, którzy bez terminu i bez karty zwolnienia służbę przyjmują. Nietylko przyjmują, ale mógłbym wyliczyć kilka faktów podsyłania i odmawiania i to na przestrzeni nie większej jak mil parę. Parę tygodni temu jeden młody człowiek z ogólnie szanowanej rodziny, który wziął dzierżawę na Litwie, na pograniczu z naszym powiatem, przysłał swojego ekonoma do pewnego dworu dla namówienia fornala-kawalera. Ekonom przyjechał z wódką uczęstował chłopca na polu i przy pomocy

tak energicznego środka zdobył go na służbę do swojego Pana, obiecując do tego większą pensję. Przedtem już tenże młodzieniec zabrał z tego samego dworu innego chłopca, sprowadzając go do domu brata swojego dla osobistego rozmówienia się. Sądzę, że Koło Rolnicze Okręgowe mogłoby znaleźć sposób zapobieżenia powtarzaniu się podobnych faktów, a i społeczeństwo samo powinno piętnować i ujawniać tak nieetyczne i szerszące zgorzelenie zachowanie się ziemian. Wydzierając jedni drugim pracowników, złemu nie zaradzimy, przeciwnie pogorszymy je tylko. Na tę biedę jest jeden pewny sposób, mianowicie dołożyć trzeba wysiłków do powiększenia wydajności roli i mając lepsze dochody z majątków, podnieść płacę najemnikom. Przy większych zarobkach na miejscu przestaną tak bardzo rwać się do wychodźstwa i jeśli nie powstrzymamy od wędrówki do Ameryki, to zostaną przynajmniej ci, którzy obecnie idą do Niemiec.

Ziemiańnin.

Z P u ł t u s k a.

W dniu 9 czerwca r. b., odbył się tu zapowiadany zjazd koleżeński wychowawców Pultuskiego progimnazjum z lat 1880—1887.

Już dniem wcześniej zaczęli się zjeżdżać z różnych stron kraju, a nawet świata, nie ci z przed lat młodzieńcy lecz ludzie poważni, których głowy nie rzadko przypruszyła siwizna, a czoła porwane zmarszczkami świadczą o przeżytych troskach w walce życiowej.

Od wczesnego ranka, zapanował w mieście jakiś ruch odświętny i uroczysty. Przybyli zjazdowcy zaczęli się zbierać w mniejsze lub większe gromadki; nastąpiły serdeczne przywitania i przypomnienia mimionej przeszłości.

O godzinie 10 zebrani udali się do kościoła pobenedyktynskiego na mszę świętą, którą odprawił ich dawny prefekt ks. Gogolewski, mając w asyście swoich dawnych pupilów.

Po nabożeństwie nastąpiło zdjęcie fotograficzne grupy; poczem udano się do gmachu nowego teatru na wspólną ucztę koleżeńską. Tu odrazu zapanował nastrój serdeczny i niezwykle podniosły. Przypominano sobie młodość, a z niemi związane różne figle i psoty, niezapominając o śmiesznościach i zasługach nauczycieli. Przy końcu biesiady zjazdowcy uczciwszy przez powstanie pamięć zmarłych kolegów, zebrali odpowiednią sumę na wystawienie pomnika dla swego kochanego profesora ś. p. Ludwika Krafca i na wzniesienie ołtarza w kościele gimnazjalnym.

Po skończonem śniadaniu, uczestnicy zjazdu rozbiegli się po mieście, ażeby oglądać drogie ich sercu pamiątki.

Zapowiedziane na ten dzień przedstawienie amatorskie zgromadziło znowu w sali teatralnej wszystkich zjazdowców, ich przyjaciół i znajomych. W wypełnionym do ostatniego miejsca teatrze, odegrano: okolicznościową komedję Przybylskiego „Zjazd Koleżeński” i Bałuckiego

„Grube ryby”. Występujący amatorzy zostali nagrodzeni rżęsiestmi oklaskami, a panie otrzymały piękne bukiety żywego kwecia.

Za urządzenie w bardzo krótkim czasie przedstawienia, należy się szczerza podzięką pp. Pietrusieńskim za ich pracę i grę poprawną.

Po przedstawieniu odbyła się wspólna wieczerza, po skończeniu której zjazdowcy żegnając się serdecznie obiecali zebrać się powtórnie za lat pięć.

K a b e.

KRONIKA.

Z Ł o m ż y.

Przyjazd J. E. ks. biskupa. W poniedziałek ubiegły d. 13 b. m. o godz. 3 i pół przybył do naszego miasta J. E. książd Karaś, nowomianowany biskup diecezji Sejneńskiej.

Przy wjeździe do miasta wzniesiono bramę tryumfalną, udekorowaną zielenią; w pobliżu bramy oczekiwał kilkotysięczny tłum, złożony ze wszystkich warstw ludności, a także z młodzieży szkolnej męskiej i żeńskiej łomżyńskich szkół średnich i początkowych. Porządek utrzymywała straż ogniowa ochotnicza.

Przed bramą J. E. wysiadł z powozu, witany radosnymi okrzykami tłumów. Po przedstawieniu i przywitaniu delegacji, pochód ruszył w stronę kościoła Farnego. Kościół był wypełniony jeszcze licznymi tłumami. Chór kościelny odśpiewał pieśni uroczyste, poczem proboszcz miejscowy ks. prałat Błażewicz witał Pasterza, dziękując mu w imieniu parafian za przybycie do Łomży. W odpowiedzi ks. Biskup przemówił pięknie do zgromadzonych i udzielił im swego błogosławieństwa.

J. E. zabawi w Łomży około dwóch tygodni.

We czwartek ks. Biskup był obecny w szkole handlowej męskiej na egzaminie z religii w klasie V, poczem zwiedził wystawę prac uczniowskich. Następnie udał się do szkoły żeńskiej handlowej p. Korzeniowskiej.

Podobno w czasie pobytu w Łomży J. E. ks. Biskupa omawianą będzie we właściwych sferach sprawa założenia seminarjum duchownego rzymsko-katolickiego dla księży Polaków—obecne seminarjum sejneńskie wychowywałoby w takim razie tylko Litwinów na księży. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem.

Z męskiej szkoły handlowej. Uroczystość zakończenia roku szkolnego i rozdania świadectw maturalnych abiturjentom odbędzie się we środę dn. 22 b. m.

Tegoroczni abiturjenci wstępują w życie pod szczęśliwą gwiazdą, gdyż w tych dniach zarząd szkoły otrzymał od dwu polskich wyższych uczelni radosną wiadomość. Mianowicie, rektor Politechniki Lwowskiej komunikuje, że Łomżyńska Szkoła Handlowa zaliczona została

do tych obcokrajowych zakładów naukowych, których wychowawcy mają prawo wstępu [na wszystkie wydziały Politechniki Lwowskiej w charakterze **stuchaczy** **zwy- czajnych**. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego przesłał za- wiadomienie, że abiturjenci nasi będą korzystać z wszyst- kich praw, przysługujących abiturjentom szkół realnych austriackich, t. j. mogą wstępować na uniwersytet po uzyskaniu dodatkowej matury gimnazjalnej [t. j. po zda- niu z łaciny, greckiego i propedeutyki filozofii na wszyst- kie wydziały, bez greckiego języka—na wszystkie wy- działy z wyjątkiem filologicznego.

Wystawa szkolna. Rodzice i opiekunowie uczniów męskiej szkoły handlowej mogą w dn. od 17. do 22. b. m. włącznie [od Piątku do Wtorku] w godz. 4—6 po południu oglądać w lokalu szkolnym, na drugim piętrze, tegoroczne prace uczniowskie, jak: rysunkowe, słojdowe, zielniki, wypracowania domowe i szkolne z różnych przedmiotów, tudzież prace maturalne.

Wycieczka szkolna. Kilkunastu uczniów klas starszych naszej szkoły handlowej wraz z 3 nauczycielami p.p. Bzowskim, Kleindienstem i Bodalskim zamierzają na początku wakacji odbyć dwunastodniową wycieczkę krajoznawczą do puszczy Kurpiowskiej, w Płockie i do Warszawy. Marszruta jest następująca: dn. 24 czerwca o godz. 2 po południu wyjazd końmi do Ostrołęki; dn. 25 czerwca piechotą z Ostrołęki do Myszyńca; dn. 26 czerwca piechotą z Myszyńca do Chorzeli; dn. 27 czerwca końmi z Chorzeli do Mławy; 28 czerwca zwiedzanie powiatowej wystawy inwentarza w Mławie; 29 czerwca rano koleją z Mławy do Ciechanowa; zwiedzanie ruin zamku i cukrowni; po południu piechotą do Opinogóry i z powrotem; zwiedzenie grobu Zygmunta Krasieńskiego. 30 czerwca piechotą z Ciechanowa do Płońsk; 1 lipca końmi z Płońsk do Płocka; 2 lipca zwiedzanie Płocka; w nocy z 2 na 3 lipca podróż statkiem parowym po Wiśle do Warszawy. 3 i 4 lipca zwiedzanie Warszawy: katedra Ś. Jana Stare Miasto, wystawa T-wa Żachety Sztuk Pięknych, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Muzeum T-wa Krajoznawczego, Wystawa Przyrodnicza w Bagateli, Łazienki, Wilanów.

Dnia 5 lipca powrót koleją z Warszawy do Łomży.
Koszta uczestnictwa w wycieczce obliczono na 11
rubli od osoby.

Odczyt o Orzeszkowej. Dnia 11 czerwca r. b. w sali Towarzystwa «Hazomir» p. Wł. Rosenstadt wygłosił odczyt o Elizie Orzeszkowej.

Przemówienie nacechowane było głęboką szczerością i gorącą wdzięcznością dla Wielkiej Pisarki za Jej sprawiedliwe odczucie potrzeb narodu żydowskiego, za Jej nakazy umiłowania «wszystkich», co na ziemi polskiej żyja, cierpia i walcza.

Prelegent, wypowiadając myśli swe treściwie i w bardzo ładnej formie, trzymał przez cały czas uwagę

słuchaczy w nieustannym napięciu, kazał oczom wilgotnieć, a sercom bić żywiej, w duszach budził tony ciepłe, serdeczne, ruqujące wszelką nienawiść i złość.

Miłe udekorowanie sali i podobizny Orzeszkowej na scenie, potęgowało ogólny nastrój i wrażenie, jakie pozostawił po sobie odczyt. Opuszczało się salę z jakimś lepszym uczuciem w duszy, z przeświadczeniem że Orzeszkowa istotnie jest tym ukochanym przez żydów Człowiekiem.

Na odczucie była w komplecie miejscowa inteligencja żydowska i kilkanaście zaproszonych osób z inteligencji polskiej.

Ponieważ projektuje się powtórzenie odczytu na «Wieczorze Orzeszkowej», urządzanym staraniem «Lutni», przeto szczegółowsze sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Zwracamy się do Szanownych prenumeratorów z uprzejmą prośbą o nadsyłanie przedpłaty na następny III kwartał.

Nadmieniamy, że dotychczasowa prenumerata nie pokrywa kosztów wydawnictwa i że wobec tego od 1 lipca r. b. doliczać będziemy za przesyłkę i odnoszenie pisma do domów po kop. 25 kwartalnie.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi Babiczowi. O ile Sz. Pan zostanie naszym stałym współpracownikiem pismo chętnie wysyłać będziemy.

„Gryfowi”. List, zawierający uwagi pod adresem kierowników wycieczek krajoznawczych, przekazaliśmy Towarzystwu Krajoznawczemu.

P. Bolestawowi Sarankiewiczowi. Protest w sprawie nabożeństwa za duszę ś. p. Orzeszkowej, urządzonego staraniem Polskiej Czytelni Publicznej, przekazaliśmy Zarządowi Czytelni.

Wszystkim, którzy oddali
ostatnią usługę ś. p. najuko-
chańszej córce naszej Zoch-
nie składamy serdeczne „Bóg
zapłać“ Selenowski.

Buletyn meteorologiczny

za czas od 1 Czerwca, do 7 Czerwca, 1910. roku ze stacji meteorologicznej w Wądołkach pod Zambrowem.

Data.	Temperatura w st. C°.						Stopień zachmurzenia.			Kierunek wiatru i siła w metr.			Higrometr.	Opady	U w a g i.
	7 r.	1 p.	9 w.	średn.	max.	min.	7 r.	1 p.	9 w.	7 i.	1 p.	9 w.	średn.	m.m.	
1. Ś.	16.8	24.0	14.5	17.5	24.4	5.5	0	2	0	S 3.	W 9.	W 1	—	—	rosa.
2. C.	18.1	25.1	18.1	19.9	25.5	7.1	0	0	0	S 1.	S 5.	E 1.	—	—	rosa.
3. P.	19.8	28.0	19.0	22.0	29.5	12.7	1	1	8	S 5.	S 9.	SW 1.	—	—	oddalona burza.
4. Ś.	20.5	30.0	20.1	22.7	30.5	12.2	3	2	8	S 5.	SW 5.	S 1.	—	—	oddalone burze.
5. N.	21.0	30.5	22.0	23.8	31.0	14.7	0	0	1	S 1.	S 9.	S 1.	—	—	—
6. P.	22.8	27.4	17.0	21.0	30.0	13.2	0	5	4	S 5.	S 5.	SW 1.	—	—	deszcz, burze oddalone.
7. W.	19.0	27.5	18.1	20.7	28.6	15.0	9	4	8	W 3.	W 5.	N 1.	nie notowano	3.1	deszcz drobny, oddal. burze
Suma opadu 3,2 m. m.															

Średnia 21.1

U W A G A: Przy oznaczaniu zachmurzenia 10 oznacza niebo zupełnie zachmurzone, 0 zaś niebo zupełnie czyste. Przy oznaczaniu kierunku wiatru N oznacza północny wiatr, S—południowy, E—wschodni, W—zachodni. Liczby oznaczają siłę wiatru w metrach na sekundę. Temperatura średnia określa się podług formuły: $(7 r. + 1 p. + 2 \times 9 w. : 4)$.

50 rb. tygodniowo

może uczciwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły darmo i franco, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty L. i E. Metzl i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 130. Sub «Oddz. 8».

Ot sobie tak...

Co dają biedakowi, wyciągającemu rękę o jałmużnę?
 Arystokrata—odprawę: «do krośset djabłów!»;
 demokratą narodowy—zachętę do pracy;
 humanista—zapewnienie równości ludów i braterstwa;
 postępowiec—współczucie;
 socjalista—proklamację;
 bezpartyjnik—adres do towarzystwa dobroczynności;
 towarzystwo dobroczynności—informację o braku środków na wsparcie;
 proboszcz—stanowisko przed kościołem;
 prawdziwy katolik—grozi na swoją intencję 3 pacierze;
 chłop—miseczkę ciepłej strawy i zawsze nocleg.
 Od ubogiego w zamian zato biorą:
 poeta—natchnienie;
 humorysta—model do karykatury;
 moralista—temat do «poważnej» rozprawy;
 powieściopisarz—gotowy typ do powieści.

R.

Nowo-polska gościnność. Autentyczne.

Na drzwiach mieszkania jednego z księży ziemi łomżyńskiej spotykamy następujący napis: «Zabrania się wstępu wojażerom, komiwojażerom, kolektorom, agentom i złodziejom».

Notatnik terminowy.

— Wystawa prac uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży otwarta od dnia 17 do 22 b. m. codziennie od 4 do 6 po południu.

Redaktor i wydawca Fr. Hryniewicz.

PLASTER „SALVATOR“

W. Borowskiego,

niszczy bez bólu odciski, brodawki i zgrubienia skóry. Skład główny: Apteka W. Borowskiego, Tłomackie № 10, w Warszawie.

Żądać wszędzie.**GONTY OSINOWE****kopa po 60 kop.**

są do sprzedania w Drozdowskim lesie.

Chłopey na praktykę oraz KOWALE I GISERZY

potrzebni do odlewni żelaza i warsztatów mechanicznych «Łomżanka» w Łomży.

Do sprzedania, z powodu wyjazdu właściciela do Ameryki, **piekarnia w Zambrowie**, w rynku, w dobrym punkcie, firma wyrobiona. Zwracać się do właściciela piekarni Aleksandra Gackiego.

Uczeń do składu aptecznego A. Antosiewicza potrzebny.

Farby olejne i suche po cenach przystępnych poleca skład apteczny A. Antosiewicza, Łomża, ul. Długa.

Do nauki introligatorstwa potrzeba dwóch chłopców lat 14-15, wiadomość u L. Wejmera w Łomży.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.